

Buddyzm/Joga siła przekleństwa

Autor: sylka1989 - 04/02/2012 13:43

Nie wiedziałem, że trzymanie w domu różnych posążków, talizmanów, kart tarota, książek uzdrowicieli jest grzechem.

Chciałbym dać świadectwo tego, jak bardzo niebezpieczny - choć z początku niewinnie wyglądający - jest grzech bałwochwalstwa, od którego uwolnił mnie Jezus. To On wyleczył moje rany, On wydobył mnie z piekła i pomaga mi teraz wzrastać w miłości i świętości.

Mam 59 lat. W latach siedemdziesiątych nieświadomie zacząłem igrać z ogniem przez zaangażowanie się w praktyki okultystyczne. Byłem wówczas człowiekiem „wierzącym” i „praktykującym”; dwa razy w roku chodziłem do spowiedzi i Komunii św., nie znałem Pisma św., nie żyłem zgodnie z Ewangelią. Byłem katolikiem nijakim i niebezpiecznym, bo dawałem innym zły przykład. Nie wiedziałem, że trzymanie w domu różnych posążków, talizmanów, kart tarota, książek uzdrowicieli, czasopism pornograficznych jest grzechem, że Bóg naprawdę troszczy się o mnie i zależy Mu na mnie i moim szczęściu.

Kiedy miałem 23 lata, poznałem dziewczynę. Była niepraktykująca, a jej matka była rozwódką, systematycznie korzystającą z usług tarocistki. Nie wiedziałem wtedy, że grzech rodziców, szczególnie grzech bałwochwalstwa, często przenosi się na dzieci. Wzięliśmy ślub i mieszkaliśmy pod jednym dachem z teściową. Urodziło nam się dwoje kochanych dzieci, jednak po pięciu latach małżeństwa żona stwierdziła, że kocha innego i że między nami wszystko skończone. Wziąłem walizkę i wyprowadziłem się. Przeżyłem załamanie nerwowe, uciekałem w alkohol i leki. Nie chciałem pić, a musiałem; chciałem się zapisać na śmierć - nie mogłem...

W 1991 r. w audycji radiowej usłyszałem ogłoszenie: „Joga, relaks, dobre samopoczucie. Zajęcia pod wskazanym adresem”. Po mniej więcej trzech miesiącach uczestnictwa w zajęciach relaksu, medytacji wschodnich, ćwiczeń jogi czułem się znacznie lepiej. Nauczyciel był bardzo miły; podarował mi nawet koszulkę, która mi się bardzo podobała, czym zdobył sobie moje bezgraniczne zaufanie. Byłem nieświadomy tego zła, na zewnątrz ładnie wyglądającego i dającego pozytywne efekty (przestałem pić i palić), brnąłem więc dalej w to bagno. Dużo medytowałem. Po wyjeździe na szkolenie do Holandii sam zacząłem prowadzić zajęcia z relaksu i dopiero wtedy odkryłem, dlaczego jest on taki skuteczny. Otóż prowadzący wykonuje mantrę, która naprawdę otwiera człowieka na działanie złego ducha. Celem tych zajęć jest „oświecenie” - stan równy Bogu (100% pychy!).

Bywały okresy w moim życiu, że chciałem się z tego wycofać, bo zaczynałem widzieć zło, jakie się pod tym wszystkim kryje, jednak nie potrafiłem, gdyż działa to gorzej niż nałóg. Dopiero w 2002 r. modlitwa mojej mamy została wysłuchana. Był taki moment, kiedy na oczach guru ukląknę i poprosiłem Boga: „Boże, powiedz, co tu jest grane, gdzie ja jestem?”. Pan zlitował się nade mną i otrzymałem światło dla umysłu. Dotarło do mnie, że to jest sekta, że guru kieruje naszymi umysłami i że jesteśmy ubezwłasnowolnieni. Moja decyzja była natychmiastowa: muszę stąd uciekać! Wówczas prysnął mit dobrego samopoczucia, a zaczął się horror. Szatan zabrał mi siły, energię i chęć do życia. Zostałem bez pieniędzy i jakiegokolwiek dowodu tożsamości. Te dziesięć lat w sekcie, setki godzin medytacji o różnych bóstwach i mocach szatańskich, studia sufizmu, buddyzmu i tarota dały szatanowi przystęp do mojej duszy. Miało być oświecenie, a skończyło się ruiną duchową, psychiczną, fizyczną i materialną...

Po spowiedzi odbytej w krakowskich Łagiewnikach, w sanktuarium Bożego Miłosierdzia, przez pół roku walczyłem sam ze sobą, żeby móc wejść do kościoła i normalnie się modlić, szczególnie na różańcu, który jest bronią atomową przeciwko szatanowi. Dziś wiem, że byłem wtedy głęboko w piekle i że dopiero po moim nawróceniu zaczął się proces mojego oczyszczania i przywracania do życia, w

Chrystusie. Wyrzuciłem wszystkie posążki Buddy, wszystkie tzw. talizmany szczęścia, a książki innych religii i sekt spaliłem. Przestałem też kupować kolorowe śmieci z horoskopami i pornografią. Trafiłem do Odnowy w Duchu Świętym, gdzie kapłani i animatorzy modlili się nade mną. Pan Jezus na modlitwie pokazał mi moje zranienia: od dziecka byłem przeklinany, a więc duchowo poraniony. Poświęcone zostało również moje mieszkanie, w którym działy się różne dziwne rzeczy, tak że nie mogłem w nim spać. Jezus Chrystus podczas Eucharystii, adoracji Najświętszego Sakramentu dawał mi nieskończenie więcej wszystkiego, niż szatan zabierał. Doświadczałem też, czytając codziennie Pismo św., że słowo Boże jest żywe i zawsze aktualne. Zacząłem poznawać naukę Chrystusa, czytałem wiele religijnych książek i nastąpiła we mnie przemiana. Jest to proces wymagający czasu i konsekwencji. Ale nareszcie zaczynam budować swoje życie na Skale. Na pierwszym miejscu w moim życiu jest teraz Pan Bóg, a nie jakieś bożki.

Wszystkim ludziom poranionym przez grzech proponuję cierpliwość i systematyczność w życiu duchowym. Ja odrodziłem się fizycznie, psychicznie i duchowo - trochę jak św. Augustyn. Skoro więc on został wielkim świętym, to i ja - stary grzesznik - też chcę zostać wielkim świętym! I Wy też bądźcie wielkimi świętymi!

Wiesław

=====